

„Kryzys migracyjny” a „sprawa polska”. Esej recenzyjny książki Krzysztofa Jaskułowskiego “The Everyday Politics of Migration Crisis in Poland. Between Nationalism, Fear and Empathy”

JANUSZ MUCHA¹

ORCID: 0000-0002-7795-1053

Uniwersytet w Białymstoku

Krzysztof Jaskułowski jest znanym badaczem nacjonalizmów, migracji i kultury popularnej. Ogłosił cztery książki autorskie, współredagował kilka prac zbiorowych. Ostatnio publikuje głównie teksty poświęcone zagadnieniom migracyjnym, na ogół w uznanych czasopismach europejskich i światowych, takich jak „Ethnic and Racial Studies”, „Asian and Pacific Migration Journal”, „International Migration”, „Journal of International Migration and Integration”, „Leisure Studies”, „Critical Studies in Education”, „British Journal of Sociology of Education”, „Czech Sociological Review”, „Memory Studies”, „International Migration Review”. Są to moim zdaniem bardzo dobre prace, wnoszące wiele do zrozumienia współczesnego świata. Ponadto pozwalają zagranicznym badaczom zapoznać się „na ich własnym terenie” publikacyjnym ze złożonością spraw społecznych Polski. Niestety nie prezentują polskim czytelnikom poglądów Autora. A szkoda.

Omawiana książka (Jaskułowski 2019) jest krótka – liczy 135 stron. Ten niewielki rozmiar sprawia niestety kłopoty. Niektóre kwestie, zrozumiałe dla zainteresowanych sprawą Polaków, nie muszą być jasne dla czytelników zagranicznych, do których przecież dzieło jest adresowane. Podobnie niektóre bardzo nawet ważne (moim zdaniem)

¹ Kontakt: jmucha@post.pl

kwestie nie zostały rozwinięte. Książka jest nie tylko (choć jest i tym) analizą społecznej sytuacji, ale też wyraźną prezentacją systemu wartości Autora – w szczególności jego niezgody na ksenofobię i rasizm (por. np. s. viii). Jest to dla mnie zaleta, ale wiąże się z tym też problemy. Na przykład wstępna moralna ocena zjawisk (którą na ogół podzielam) utrudniać może analityczne podejście do nich.

Praca składa się z merytorycznego wstępu (rozdział pierwszy wprowadzający), sześciu rozdziałów problemowych oraz zakończenia w postaci wniosków i rekomendacji. Zajmę się po kolei tymi fragmentami całości, zwracając uwagę zarówno na to, co mi się podoba, jak i na to, wobec czego mam wątpliwości (w tym sensie ta recenzja nie jest zrównoważona i może być uznana za niesprawiedliwą; skupianie się na pochwałach uważam jednak za mało pożyteczne). Będę się starał nie „czepiać” ani szczegółów ani dramaturgii opowieści, czyli sytuacji, w której spodziewałbym się pewnych informacji w jakimś miejscu, a one pojawiają się, ale dopiero później.

Rozdział pierwszy, wprowadzający, to prezentacja zawartości książki. Zacytuję tu najpierw streszczenie tego wprowadzenia. Ten wstęp „omawia aktualny stan badań, koncentrując się w szczególności na rodzących się badaniach nad islamofobią w Polsce. Wstęp przedstawia też uzasadnienie napisania tej książki i jej metodologię, a także podsumowuje przyniesioną przez nią wartość dodaną. Omawia również strukturę książki [...]” (s. 1). Strukturą książki nie będę się w tym miejscu zajmował (zrobię to oczywiście dalej), odniosę się natomiast do kilku pierwszych stron tego rozdziału, bez przesady jednak, gdyż problemy są nieco dokładniej omówione później. Pisze Autor, że celem jego książki jest przebadanie postaw żywnionych w Polsce w stosunku do migrantów i uchodźców z krajów MENA (Middle East and North Africa) w kontekście potocznych sposobów rozumienia narodu polskiego i granic tego, co się tu w ogóle uważa za naród (ale szczególnie – polski). I tak faktycznie jest w książce. W krótkiej przedmowie (s. viii), a potem we wstępie (s. 1) czytamy o tym, że Autora szczególnie i osobiście interesują narracje prawicowe. I rzeczywiście. Z przykrością dzielam pewną niewypowiedzianą (a przez to i – niestety – niewykazaną) implikację tych stwierdzeń – w omawianych w książce kwestiach narracja ściśle prawicowa niewiele odbiega od wielu innych rozpowszechnionych i przeanalizowanych tu, częstych w Polsce, postaw ideowych. W tym sensie na pewno ta narracja okazuje się bardzo popularna i szczególnie warta zainteresowania. Ciekawe są wskazane tutaj trzy dominujące w Polsce podejścia do badania postaw wobec migrantów i uchodźców, a więc studiowanie: a) wyników dystrybutywnie rozumianej opinii publicznej, b) zawartości mediów głównego nurtu, c) procesów historycznych w skali makrospołecznej. Dla Autora bardziej interesujące niż tamte podejścia jest czwarte spojrzenie – od strony potocznych rozumień wskazanych tu wcześniej zagadnień, zwłaszcza zakresu pojęcia narodu polskiego w kontekście postaw żywnionych wobec imigrantów (i innych „obcych”).

Rozdział drugi omawia sprawy podstawowe, a więc pojęcie „nacjonalizmu bez narodu”. Akurat w te konkretne sprawy definicyjne nie będę wchodził, gdyż prowadzona

przez Autora analiza jest dla mnie nie tylko ciekawa, ale i zrozumiała, ważna i przekonująca. Na tle poglądów teoretycznych „modernizatorów” i „etno-symbolistów” argumentuje on za podejściem konstruktywistycznym, stosującym, równocześnie, do analizy ważnych tu zjawisk pojęcia „uwrażliwiające” raczej niż „definitywne” (za Herbertem Blumerem; por. 2007), za podejściem odchodzącym od „esencjalizmu” (walka z esencjalizmem jest w tej książce bardzo ważna, co więcej, toczona jest nie tylko na obszarze analizy akademickiej, ale też myślenia potocznego; wróć więc z konieczności do tej sprawy). Krzysztof Jaskułowski podkreśla to, że nacjonalistyczne konstruowanie rzeczywistości obejmuje z istoty swojej podział tej rzeczywistości na „nas” i „ich” (s. 16). Inaczej mówiąc, w ramach narracji nacjonalistycznych nie da się tego podziału uniknąć. Nie dowiadujemy się jednak tego, czy i w jakich warunkach (patrzac na to antropologicznie i historycznie) możliwe jest w ogóle współistnienie różnych grup kulturowych na jakoś ograniczonym terenie zupełnie bez podziału na „nas” i „ich”. Podejście Autora będzie uwzględniało perspektywę oddolną (to znaczy – od strony potocznych rozumień) i odgórną, reprezentowaną tutaj przez narracje hegemoniczne. Nie można jednak, jak pisze, przeceniać mocy hegemonii, gdyż „zderza się” ona z potocznym myśleniem, które może ją modyfikować, zaprzeczać jej, stawiać wyzwania wobec niej (s. 16–17). Jak dotąd, patrzę na sprawy podobnie. Jednak wyrażenie „może modyfikować” jest moim zdaniem interpretowane przez Krzysztofa Jaskułowskiego jako „faktycznie modyfikuje”. Tu mam nieco inne zdanie w odniesieniu do dzisiejszej Polski. Uważam, że tutaj siła kontrolowanych w okresie analizowanym w książce instytucji, takich jak „narodowe” („publiczne”) media, system edukacyjny na poziomie podstawowym i średnim, realne (a nie wyrażane czasem, dość niejednoznaczne, przez Prymasa w wywiadach lub oświadczeniach; por. np. <https://www.tvp.info/21544546/prymas-przyjecie-uchodzcow-nie-moze-zalezec-od-spontanicznej-czy-emocjonalnej-reakcji>; <https://tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/homilia-prymasa-polski-wojciech-polak-o-niesieniu-pomocy-uchodzcom,802935.html?h=24ff>) niedzielne nauczanie Kościoła rzymskokatolickiego w niewielkiej mierze jest modyfikowane przez potoczne wyobrażenia. Jeśli zaś jest modyfikowane, to – jak Autor później wyraźnie pokazuje – „korekta” z poziomu potoczności polega na ogół raczej na radykalizacji narracji hegemonicznej niż na jej łagodzeniu, zaprzeczaniu czy kierowaniu na inne tory. Oczywiście widzę też przykłady osłabiania radykalizmu, dzięki temu, że wciąż istnieją w Polsce alternatywne wobec hegemonicznych źródła i kanały informacji. Wróć do tej sprawy, zwłaszcza przy omawianiu rozdziału trzeciego. W sumie rozważania na temat narodu, nacjonalizmu, podejścia zarówno „od dołu”, jak i „od góry”, uważam za bardzo cenne i twórcze.

Pojawia się w tym rozdziale ważna kwestia metodologii badania terenowego. Mam tu kilka uwag. Potrafię „pragmatycznie” zrozumieć to, że badania wykonywane były na Dolnym Śląsku (gdzie Autor wtedy mieszkał i pracował) i na nieodległym Śląsku Opolskim. Znajdujemy w rozdziale ciekawą i moim zdaniem trafną analizę specyfiki tych okolic. Autor świetnie wie (por. s. 20), że jego wyniki nie mogą być

ekstrapolowane na całą „polską ludność”, że Dolny Śląsk i Opolszczyzna nie mogą być traktowane jako adekwatny model całego społeczeństwa polskiego. No i faktycznie (ale niestety nie ma tego w tekście) chyba wszystkie badania sondażowe pokazują bardzo poważne różnice w rozumieniu społecznego świata i w wyciąganiu z tego rozumienia praktycznych wniosków (na przykład w głosowaniu) między zachodem Polski a innymi jej regionami. W jakim sensie należy więc rozumieć tytuł, który mówi o rozumieniu polityki „w Polsce”? Czy chodzi „po prostu” o to, że „gdzieś w Polsce”? No bo chyba nie „w całej Polsce”. Mimo przytoczonej deklaracji o niemożliwości ekstrapolowania (którą uważam za trafną), tytuł i wiele odniesień do Polski faktycznie i wyraźnie ekstrapolują wyniki terytorialnie ograniczonych badań. Inna sprawa, że, jak przypuszczam na podstawie rozmaitych ogólnopolskich badań sondażowych, w konkretnej sprawie omawianej w książce im dalej na wschód Polski, tym mniej znalazłoby się życzliwości dla uchodźców i tym bardziej etniczne byłoby rozumienie narodu polskiego. Ale o tym Autor nie pisze, gdyż jednak ogranicza się do „swojego” terenu.

Cenny fragment metodologiczny wymienia to, o co w wywiadach pytał Autor. Chodziło mu o trzy ogólne sprawy: a) jak respondenci rozumieją polski naród, b) co ogólnie sądzą oni o imigrantach i c) jakie mają zdanie w sprawie przyjmowania przez Polskę uchodźców (s. 21). Niestety kwestionariusz (czy scenariusz) wywiadu nie został przedstawiony (podobnie – zanonimizowana lista uczestników). Nie wiemy też, na czym polegała potrzeba i specyfika wywiadów fokusowych. Nie dowiadujemy się tego, jak docierano do konkretnych rozmówców (ale wyraźnie zaznaczono, w jaki sposób starał się Autor o możliwie znaczne zróżnicowanie próby; te starania wysoko sobie cenię).

Autor poświęca dużo uwagi etycznemu aspektowi swych badań. Oczywiście bardzo mi się to podoba. Zwróciłem w szczególności uwagę na to, że choć przedstawia on poglądy, które są mu obce (i żałuje, że ktokolwiek je żywi), to nie chce nosicieli tych poglądów stygmatyzować (s. 20). Nie wątpię w bardzo dobre intencje i niechęć robienia komukolwiek krzywdy. Niestety, „stygmatyzowanie” nie zostało tu zdefiniowane, więc nie wiemy, o co dokładnie i konkretnie chodzi. Ponieważ żadne indywidualne jednostki (respondenci) nie zostały tu wymienione, nie może, moim zdaniem, być mowy o jakimkolwiek stygmatyzowaniu pojedynczych ludzi. Jeśli jednak chodzi o grupy, składające się na próbę, to sytuacja jest według mnie bardziej złożona. Gdy przyjmujemy dość miękkie określenie stygmatyzacji, mówiące, że chodzi w niej o wyodrębnienie jakiejś zbiorowości z szerszego zbioru, nadanie jej (choćby roboczej) nazwy, a potem przypisanie jej i członkom jakichś negatywnie wartościowanych cech, które przejawiać się mają w ich działaniach (nawet tylko komunikacyjnych), to realia książki wydają mi się nieco inne niż deklaracja (być może jednak Autor przyjmuje inną koncepcję stygmatyzowania). Na przykład, gdy Autor wyodrębnia grupę „niechętnych” (przyjmowaniu uchodźców do Polski; por. cały rozdział 5), to przypisuje im liczne cechy, które (moim zdaniem słusznie) ocenia on negatywnie, gdyż porównuje je z jakimś (niesprecyzowanym) ideałem moralnym i poznawczym, któremu oni nie sprostali.

Autor ma bowiem wielkie oczekiwania, właśnie poznawcze i moralne, wobec swoich respondentów i faktycznie krytykuje (a nie tylko opisuje) ich postawy „esencjalizowania” „innych” i ich moralne oceny (wróć jeszcze do sprawy esencjalizmu).

I ostatnia sprawa, którą rozwiązałbym inaczej. Z uwagi na charakter i ogólny sposób doboru jakościowej próby badawczej nie mamy tutaj żadnego opracowania liczbowego, żadnego zastosowania „reguły większościowej”. W pełni to akceptuję (choć nie mam pewności, czy jakieś operacje liczbowe w odniesieniu do samej próby, bez ekstrapolowania na całą populację, są faktycznie bezsensowne). Jednak później, w odniesieniu do najmniejszej części próby („zwolennicy”), dowiadujemy się, że jest ona bardzo mała i że składają się na nią głównie mieszkańcy Wrocławia i to mający wyższe wykształcenie. Tak więc tutaj „coś jest liczone”. Tymczasem w odniesieniu do grupy „niechętnych” i do grupy „ambiwalentnych” nie znalazłem żadnej informacji o ich (choćby przybliżonej) wielkości i składzie społecznym (o tych zbiorach piszę dalej, omawiając rozdziały 5–7). W sumie, choć osobiście przedstawiłbym metodologię nieco inaczej, szanuję wybór dokonany przez Autora. Metodologia zawsze wpływa na osiągnięte wyniki poznawcze, a te wyniki, jak zobaczymy dalej, uważam za bardzo ciekawe.

Rozdział trzeci dotyczy polityki „kryzysu migracyjnego” w Polsce. Już ten tytuł (jego sformułowanie) otwiera kolejne pole dla debaty akademickiej. Od początku w książce (por. s. vii) nieustannie czytamy o „tak zwanym kryzysie migracyjnym” lub o „kryzysie migracyjnym” (branymi w cudzysłów). Równocześnie często mowa w książce, moim zdaniem jak najbardziej trafnie, o kryzysie humanitarnym; tu już z pominięciem jakichkolwiek cudzysłówów. Chodzi więc o to, że zdaniem Autora żadnego kryzysu migracyjnego nie było, było tylko retoryczne, zupełnie niewłaściwe według niego, wykorzystywanie tego zwrotu w hegemonicznej narracji, polityce i propagandzie. Mam z tym stanowiskiem Autora poważny problem. Krzysztof Jaskułowski nigdzie nie określił, co to jest jego zdaniem faktyczny społeczny „kryzys” i dlaczego „kryzys migracyjny” w rzeczywistości nie był kryzysem. Nie będę tego robił za niego, ale przedstawię to, co sam uważam za minimalne i zdroworozsądkowe (zawsze, podobnie zresztą jak każde określenia naukowe, podlegające krytycznej analizie) rozumienie. Moim zdaniem kryzys to jest oceniane przez nas negatywnie przerwanie takiej dynamiki społecznej, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni i którą uznawaliśmy za „normalną”. W sytuacji kryzysu nie działają standardowe mechanizmy społeczne, które, jak się nam wydawało, rozumieliśmy. Popatrzmy teraz na to, co pisze Autor o realiach społecznych (których występowania nigdzie w książce nie kwestionuje). „W roku 2015, UE stanęła w obliczu większej niż dotąd („increased”) liczby migrantów i uchodźców, którzy przybyli niezgodnie z istniejącymi regulacjami (‘irregular’)” (s. 32). I dalej – mamy „[...] najbardziej dramatyczny wzrost liczby nowych przybywców” (s. 33). Konsekwencje to „największa humanitarna katastrofa na świecie po II wojnie światowej” (s. 33). Czy to nie jest realna społeczna sytuacja kryzysowa? Czy to, że wiele zdarzeń i procesów zapowiadało (uważnym obserwatorom) jakiś kryzys

i ci, którzy mieli władzę, nie podejmowali skutecznych środków zaradczych (lub łagodzących) oznacza, że to nie jest kryzys, gdy już do danej sytuacji doszło? Osobiście mam inny pogląd niż ten wyrażony cudzysłowami przez Autora. Sądzę, że to jest kryzys społeczny. Równocześnie zgadzam się z Nim, że destabilizacja Syrii, Libii i innych (ważnych w tym kontekście) krajów zapowiadała nadchodzący kryzys migracyjny; że debata publiczna zupełnie nietrafnie redukowała kryzys migracyjny do Europy; że tragedie ludzkie widziano głównie w odniesieniu do krajów Unii Europejskiej (UE) i samej Unii, w praktyce interpretacyjnej pomijając tragedie migrantów i uchodźców oraz tych mieszkańców MENA, którzy nie mogli migrować; że za źródło problemów uważano migrantów a nie wojny i inne nieszczęścia społeczne i przyrodnicze (i brak wizji u przywódców świata zachodniego); że debata dotyczyła w znacznie przesadzonej mierze bezpieczeństwa ludności (i państw) UE; że podstawowe prawa człowieka w odniesieniu do migrantów zepchnięto na bok. Ale dla mnie to wszystko to trudne do przyjęcia (dla Autora, ale i dla mnie) narracyjne (i polityczne) sposoby reagowania (lub niereagowania) na realny kryzys, a nie brak kryzysu. Każdy jednak ma oczywiście prawo do własnego korzystania z terminów, w tym terminu „kryzys”. Autor krytykuje też spóźnioną i niekonsekwentną reakcję całej UE (jako instytucji) na kryzys migracyjny (będę się trzymał mojego rozumienia słów) i kryzys humanitarny (por. co najmniej s. 34 i 35). Jestem tu „moralnie” zdecydowanie po jego stronie. Ale moim zdaniem warto byłoby choćby krótko przedyskutować dylematy polityczne, przed jakimi stanęła Unia jako całość i niektóre (a może wszystkie) jej kraje. Chodzi mi o sposób funkcjonowania Unii, o wewnętrzną politykę w ramach poszczególnych jej krajów, o polityczne, moralne i gospodarcze relacje Unii z kilkoma zewnętrznymi krajami, które stały się głównymi aktorami w trakcie kryzysu migracyjnego. Nie będę tego rozwijał.

Skoro mowa o niejasnych dla mnie pojęciach, to trzeba też wymienić „rasizm kulturowy”. Pojęcie to jest stosowane bardzo często w tej książce. Ze strony 41 dowiadujemy się, że Autor korzysta tu (zwłaszcza s. 95) z artykułu Vereny Stolcke (por. 1995), ale w żadnej mierze nie eksplikuje tego pojęcia, moim zdaniem ważnego, ale i bardzo kontrowersyjnego. Przecież nie jest oczywiste. Wróć do tej bardzo ważnej dla mnie sprawy.

Analiza i ocena, dotyczące polityki kolejnych polskich rządów w trakcie tego kryzysu, są moim zdaniem bardzo trafne. Ze szczegółów dodałbym informację o nieśmiałym, niejednoznacznym, przemilczanym i bardzo szybko zapomnianym postulatcie rzymskokatolickiego Prymasa Polski (nawiązującym do oświadczenia Papieża Franciszka; por. cytowany już wcześniej link), aby każda parafia przyjęła choćby jedną rodzinę uchodźców; o równie szybko zapomnianym postulatcie uruchomienia korytarzy humanitarnych dla uchodźców (nieskuteczna aktywność samego Prymasa, ambivalencja władz Kościoła, zostały dostrzeżone, por. s. 43 i 44). Podobnie za bardzo udaną uważam analizę przyspieszonego wzrostu występowania (w mniej lub bardziej utajonej postaci stale obecnych) postaw islamofobicznych w Polsce od roku 2015.

Podoba mi się analiza hegemonii prawicowej, a także niekonsekwentnego, ale istotnego przecież oporu ze strony mediów „centrolewicowych” (por. s. 38–43). Ciekaw byłbym analizy stanowiska mediów i grup lewicowych („Krytyka Polityczna”, SLD, Partia Razem). Bardzo podoba mi się krótka analiza „pop-islamofobii” (s. 45–47). Szkoda, że Autor nie zmieścił w książce więcej komentarzy i uogólnień na temat tego, jak „walka z hegemonią” może tę hegemonię wspierać. Kwestia ta została przez niego kilkakrotnie zauważona (co mi się bardzo podoba), ale ciekawe by było silniejsze rozważenie jej w kontekście poruszonym na stronach 16–17, gdzie mowa (pisałem o tym) o oddolnych wyzwaniach wobec hegemonii.

Rozdział czwarty omawia różne rozumienia polskości występujące wśród respondentów. Interesująca jest dla mnie analiza „banalnej polskości”, a w szczególności wskazanie na to, że respondenci „definiowali siebie samych przede wszystkim w kategoriach narodowych jako Polacy. Swą polską tożsamość traktowali jako „naturalną i oczywistą” (s. 56). Nie będę tej sprawy szerzej omawiał, tylko zwrócę uwagę na to, że moim zdaniem bardzo ciekawe byłoby wykorzystanie w tych badaniach jakiejś wersji „testu dwudziestu stwierdzeń” Manforda Kuhna i Thomasa S. McPartlanda (i ich kontynuatorów) (por. Kuhn i McPartland 1954). Być może był ten test wykorzystany, ale nic o tym nie wiem, a śladów nie widzę.

Wstępnie zakłada Krzysztof Jaskułowski, że przydatne jest oparcie badań terenowych na założeniu o występowaniu w Polsce trzech wyobrażeń narodu polskiego: a) etnicznego (chodzi głównie o poczucie „wspólnego pochodzenia”), b) obywatelskiego (chodzi przede wszystkim o posiadanie obywatelstwa polskiego) i c) historyczno-kulturowego. Nie chce on więc ograniczać się do typowej w badaniach dychotomii, eksponującej tylko wyobrażenia obywatelskie oraz etniczne i napięcia między nimi (por. s. 59). Przekonywująca jest dla mnie typologia wzorów patriotyzmu w analizowanej przez Autora próbie badawczej, odróżniająca wersje tej postawy: militarystyczną, obywatelską, symboliczną i kulturową (por. s. 62 i dalsze). Z tymi wzorami wiążą się, jak przekonuje nas, różne konkretne postawy dotyczące włączania innych do polskiego narodu bądź wyłączenia z niego. Moim zdaniem tutaj, w szczególności podczas analizy kulturowych kryteriów włączania do narodu z wykorzystaniem pojęć „gęstej kultury”, „ducha kultury” i domniemanego szczególnie długiego procesu akumulacji polskiego kapitału narodowego (por. s. 66–67), zgrabnie dodefiniowana mogłaby zostać idea „kulturowego rasizmu”, o którym pisałem wyżej. Miejsce na dodefiniowanie tego pojęcia byłoby też w całym, poświęconym temu rodzajowi „rasizmu”, obszernym podrozdziale (s. 92–97) rozdziału piątego, gdzie, znów odwołując się do tego samego tekstu Vereny Stolcke, Autor ciekawie – choć krótko – pisze o przypisywaniu obcym tak radykalnie odmiennych cech kulturowych, że przewyciężenie usztywnionych różnic kulturowych nie wydaje się możliwe.

W tym samym rozdziale nieco zadziwiła mnie sprawa wykorzystania pojęcia „próżni socjologicznej” (por. s. 64–65), a właściwie odwołanie się przez Autora do książki Mikołaja Pawłaka (por. 2018). Na podstawie książki Krzysztofa Jaskułowskiego

można by sądzić, że Mikołaj Pawlak (podobnie jak dużo wcześniej Mikołaj Cześniak; por. 2008) „pozytywnie” podchodzi do zawartości i sensu używania tego pojęcia i wiąże domniemaną „próżnię” z niskim kapitałem społecznym i słabym społeczeństwem obywatelskim. Moim zdaniem książka Pawlaka jest ostrą krytyką samego tego pojęcia i jakiegokolwiek jego wykorzystywania w badaniach i wyjaśnieniach zjawisk społecznych w Polsce, zarówno wtedy, gdy zostało ono wprowadzone, jak i obecnie.

Bardzo podoba mi się natomiast szczególnie silnie rozwinięte u Jaskułowskiego, wnikliwe nawiązanie do literatury wskazującej na to, że Polacy traktują Romów („Cyganów”) jako zdecydowanie niechcianych „imigrantów” (por. s. 70–71). Jego własne badania potwierdzają obserwacje tych uczonych, którzy podkreślali występujący w potocznej świadomości mniej lub bardziej ukryty rasizm w odniesieniu do Romów.

Rozdział piąty mówi o „zagrożeniu narodu”. Chodzi tutaj o opinie zbioru respondentów określanego jako „niechętni” („rejectors”) wobec przyjmowania przez Polskę uchodźców. Szerzej omówiona jest bardzo ważna, moim zdaniem, sprawa (która dotykana była już wcześniej i wspomniana jest później) różnego typu występującej w Polsce ksenofobii (jak antycygańskość, antysemityzm, islamofobia) i jej szerszego kontekstu. Na podstawie swych wywiadów pisze Krzysztof Jaskułowski, że postawy islamofobii nie są przejawem jakiejś prowincjonalnej („parochial”) izolacji respondentów, lecz raczej znakiem „patologicznego transnacionalizmu”, przejmowania przez „niechętnych” stereotypów antymuzułmańskich, krążących w ich osobistych sieciach migracyjnych (por. s. 78, też s. 94), które docierają do nich głównie w prywatnych rozmowach, ale i z mediów społecznościowych.

Zwracając uwagę na poglądy „niechętnych”, Autor podkreśla wiele zawartych w tych opiniach wewnętrznych sprzeczności. Zapewne przypisuję mu niewłaściwe emocje, ale wrażenie mam (a nie mam dowodów), że „dziwi się” on bardzo tym narracyjnym sprzecznościom. Moim zdaniem kompletnie spójne opowieści nie są w ogóle charakterystyczne dla potocznej świadomości, a o taką tutaj chodzi. Jak Autor świetnie wie (por. s. 80), te potoczne poglądy są „kontekstowe i sytuacyjne”. W tej ostatniej sprawie mam podobny jak on pogląd.

W rozdziale tym kilkakrotnie pojawia się jeszcze jedno, występujące i wcześniej, interesujące pojęcie, charakterystyczne, moim zdaniem, przede wszystkim dla debat w filozofii i ogólnej metodologii nauk społecznych. Myślę tu o „esencjalizowaniu” (por. s. 80, 93), którym już tu się wstępnie zajmowałem. Nie wiadomo dokładnie, o co Autorowi chodzi (bo tego nie wyjaśnia), ale sądzę (być może błędnie), że rozumie on je jako konstruowanie w umyśle podmiotów poznawczych (tu – osób „niechętnych”) jakiegoś obiektu (na przykład zbiorowości ludzi) jako zasadniczo niezmiennego, ontycznie odrębnego od innych „zamkniętego” bytu, a dalej przypisywanie mu (i wszystkim jego elementom czy członkom) jakichś trwałych i szczególnie istotnych cech, a potem odwoływanie się przy opisie i ocenie tych zbiorowych obiektów (i ich rozmaitych już teraz elementów) wyłącznie do tych właśnie przypisanych istotnych cech. „Esencjalizowanie” w przypadku omawianych tutaj osób „niechętnych” jako

podmiotów poznawczych jest redukowaniem przez nich cech uchodźców (ale i Romów) i ich zbiorów do przypisanych im trwałych grupowych istotnych cech negatywnych. Moim zdaniem kontekst używania terminu „esencjalizowanie” jest w tej książce zawsze krytyczny. Rozumiem to, ale sądzę, że takie esencjalizowanie jest pochodną wszelkiego kategoryzowania i że nie da się w ogóle potocznie inaczej myśleć o złożonym przecież świecie, niż go upraszczając. Sądzę też (jak wcześniej pisałem), że Autor używa kategorii pojęciowych przydatnych do analizy myślenia filozoficznego i naukowego do analizy myślenia potocznego. Zapewne da się to uzasadnić (przyjmując, na przykład, że nie ma istotnej różnicy między tymi sposobami myślenia; taka teza byłaby jednak w tej książce bardzo trudna do obrony), ale w recenzowanej książce takiego uzasadnienia nie widzę.

I ostatnia sprawa, która szczególnie zainteresowała mnie w tym rozdziale. Zauważa Autor (a ja mam podobny pogląd), że nie tylko etniczny i kulturowy nacjonalizm, ale i nacjonalizm obywatelski mogą prowadzić do ksenofobii (w oryginale – „cultural and biological racism”). Możemy więc mentalnie i praktycznie odrzucać muzułmańskich (na przykład) uchodźców dlatego, że – będąc liberalnymi demokratami – przypisujemy im brak zakotwiczenia właśnie w demokracji liberalnej, niechęć do przestrzegania sformalizowanego, „zachodniego” prawa (por. s. 96). Konkluzja tego rozdziału byłaby bardzo krytyczna wobec wszelkiego typu myślenia nacjonalistycznego. Żaden z jego typów nie chroni więc przed ksenofobią.

Rozdział szósty zajmuje się „zwolennikami” przyjmowania uchodźców, reprezentantami opcji zdecydowanie w tym badaniu mniejszościowej, występującej w opozycji przeciw dominującemu trendowi. Autor omawia tutaj trzy typy podejść ze strony owych „zwolenników”: a) chęć utrzymania otwartych granic, b) postawy humanitarne, zwłaszcza wobec ofiar wojen i c) nacisk na pozytywną wartość kontaktów międzykulturowych („multikulturaliści”). Tu też, jak się okazuje, spotykamy się z esencjalizowaniem u badanych (por. s. 103), z podejściem utopijnym (por. s. 105), reprodukowaniem islamofobicznych stereotypów (por. s. 106), wewnętrznymi sprzecznościami w argumentacji badanych „zwolenników” (por. s. 107, 110). Jak pisałem wcześniej, mamy w tym przypadku do czynienia z respondentami wielkomiejskimi i wysoko wykształconymi, więc być może jest uzasadnione to, że oczekiwania Autora wobec nich są wielkie. Takie jest też jego rozczarowanie.

Rozdział siódmy mówi o „ambiwalentnych”, wahających się między lękiem a empatią. Celem tego fragmentu książki jest analiza sposobów, w jakie „ambiwalentni” starali się pogodzić sprzeczne dyskursy. Ciekawe są idee wyłożone we wstępie do rozdziału. Otóż Autor trafnie (według mnie) zauważa, że w badaniach ankietowych stosuje się często kategorię „nie wiem” i jej treści nie są (bo nie ma do nich poznawczego dostępu) analizowane (s. 113, 114). Krzysztof Jaskułowski chce, korzystając z jakościowej metodologii, wnikać właśnie w treści tego typu.

„Ambiwalentni” uważali, że Polska powinna była przyjąć uchodźców, ale równocześnie zgłaszali zastrzeżenia lub formułowali warunki. Chodzi więc im o to, że przyjąc

można było: a) małą liczbę uchodźców, b) specjalne ich kategorie (rodziny z dziećmi, chrześcijan) i to c) czasowo. Za tymi warunkami i zastrzeżeniami stał lęk, stymulowany stereotypowymi obrazami zagrażających nam muzułmanów (por. s. 114). Oczywiście i tutaj mamy do czynienia ze sprzecznościami w argumentacji (por. s. 114, 115). Podobnie jak liczni z „multikulturalistów” (z poprzedniego rozdziału), „ambivalentni” nie byli wielkimi entuzjastami głębokiej wielokulturowości i integracji polegającej na wzajemnym dostosowywaniu się migrantów i społeczeństwa przyjmującego i na umożliwianiu migrantom i uchodźcom realizacji ich własnych głębokich praktyk kulturowych (por. s. 108, 109, 119, 121). Najbliższy obu tym zbiorowościom respondentów model normatywny to asymilacja przez kulturę polską, połączona z „butikową wielokulturowością” (etniczne jedzenie, festiwale etniczne; tamże).

Rozdział ósmy to wnioski. Zaprezentuję teraz wnioski Autora książki i moje. Jest to rozdział bardzo ciekawy i pożyteczny. Przytoczę te wnioski i postulaty badawcze i kulturotwórcze Autora, które sam uważam za najcenniejsze i które podzielam (nie wszystkimi dotkniętymi tutaj kwestiami zajmowałem się jednak wcześniej w tej recenzji). Ponumerowałem je na własną odpowiedzialność. Po pierwsze, bardzo liczni badani dzielili zbiorowość migrantów i uchodźców na pożądanych i niepożądanych. Pożądani to nie tylko ci pochodzący z grup bliskich Polakom kulturowo, ale też ci, którzy mają wysoki globalnie status społeczny, jakiegokolwiek by było ich pochodzenie etniczne. Po drugie, jak pokazuje sama obecność w próbie „zwolenników” i „ambivalentnych”, dyskurs hegemoniczny nie musi w pełni wyznaczać sposobów myślenia wszystkich Polaków. Niektórzy ludzie korzystają z alternatywnych (wobec dyskursu hegemonicznego) źródeł informacji. Po trzecie, elementy biologicznego rasizmu (nacisk na biały kolor skóry jako preferowany u Polaków) są w Polsce ważne, ale odniesienia do koloru skóry są kontekstowe i sytuacyjne. Znaczenie koloru rośnie w odniesieniu do grup: a) „radykalnie odmiennych”, b) traktowanych jako zagrażające i c) mających „niski kapitał ludzki”. Hipoteza na temat tego związku, jak pisze Autor, wymaga dalszych badań, stosujących inne metody niż wywiad. Wskazuje on wstępnie to, o jakie (nie oparte o deklaracje) metody mu chodzi. Po czwarte, obok podobieństw między antymuzułmanizmem, antysemityzmem i antycygańskością, istnieją też ważne różnice między nimi. Inne cechy przypisywane są niechcianym Żydom, inne niechcianym muzułmanom, inne niechcianym Romom. Zdaniem Krzysztofa Jaskułowskiego, dalszych badań w środowisku lokalnym, narodowym i transnarodowym wymagają relacje między niechęcią do muzułmanów a niechęcią do Romów. Po piąte, wbrew rozpowszechnionym poglądom, łączącym ksenofobię z kulturowym zamknięciem, prowincjonalizmem i lokalnością, badania pokazują transnarodowy aspekt islamofobii oraz jej reprodukcję przez media społecznościowe i prywatne sieci migracyjne. Po szóste, ważne są w badaniach takie zmienne jak wykształcenie oraz dostęp do alternatywnych wobec hegemonicznego dyskursu, krytycznych mediów. Po szóste, wśród badanych wystąpiła tendencja do wąskiego rozumienia uchodźców, łącząca tę społeczną kategorię jedynie z ucieczką przed pożądaną wojenną i przypisująca im

wyłącznie bierne cechy ofiar wymagających pomocy. Po siódme, dyskurs „podstawowych praw człowieka” jest bardzo słabo zakorzeniony wśród rozmówców, a równocześnie w pracy kulturowej i w badaniach społecznych niezbędne jest odwoływanie się do niego. Należy więc rozważyć to, w jaki sposób go upowszechnić i wzmocnić. Po ósme, należy prowadzić taką edukację kulturową, która będzie wykorzystywać bliskie wielu Polakom argumenty za otwartością na inność: historyczną otwartość kultury polskiej na różnorodność kulturową oraz liczne fakty (z dawnej i niedawnej historii) pomagania Polakom w potrzebie, gdy szukali schronienia w innych krajach. Po dziewiąte, należy wzmocnić edukację medialną, tak aby Polacy odróżniali przekazywane przez media społecznościowe informacje wiarygodne od niewiarygodnych. Po dziesiąte, należy ułatwić możliwie szybkie zdobywanie przez migrantów, w szczególności uchodźców, zezwoleń na pracę zarobkową, tak aby nie byli traktowani jako bezwolne ofiary, do tego niechętnie do podejmowania pracy. Po jedenaste, należy czym prędzej rozpocząć ogólnonarodową debatę na temat pozytywnego znaczenia imigracji do Polski, różnorodności kulturowej i faktycznej integracji, będącej dwukierunkowym głębokim procesem, integracji, która nie może się sprowadzać do „butikowej wielokulturowości” i pełnej asymilacji przybyszów przez polskość. To znaczyć musi odejście od kulturowej i wyłączającej koncepcji polskości ku jej bardziej pluralistycznemu wariantowi.

Napisałem dziewięć stron na temat niedługoj książki. Jest to, jak sądzę, dowód na to, że zrobiła na mnie duże, pozytywne wrażenie.

Literatura

- Blumer H. (2007), *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*, Kraków: Nomos.
- Cześnik M. (2008), *Próżnia socjologiczna a demokracja – analizy empiryczne*, „Studia Socjologiczne” 2, s. 5–28.
- Jaskułowski K. (2019), *The Everyday Politics of Migration Crisis in Poland. Between Nationalism, Fear and Empathy*, Cham: Palgrave Macmillan.
- Kuhn M.H., T.S. McPartland (1954), *An empirical investigation of self-attitudes*, „American Sociological Review” 19, p. 68–76 (<https://doi.org/10.2307/2088175>).
- Pawlak M. (2018), *Tying micro and macro: What fills up the sociological vacuum?*, Bern: Peter Lang.
- Stolcke V. (1995), *Talking culture: New boundaries, new rhetoric of exclusion in Europe*. „Current Anthropology” 36, 1, p. 1–24.